

moi bohater

a.k.a. SPELLBOUND

książka za-
wiera brzydkie
wyrazy i ładne
rysunki



tekst: Jakub Ćwik
(L.30)
rys. Samuel Ćwik
(L.7)

J A K U B
Ć W I E K

moj bohater

a.k.a. spellbound

ILUSTRACJE
SAMUEL CŹWIEK

fabryka słów

LUBLIN 2013

Mój bohater to żul. Ale nie taki śmierzący, co zaczepia pod dworcem, a jak mu mama nie daje pieniędzy, to mówi „ty głupia kurwo”. Chociaż w sumie, to mój bohater też trochę śmierdzi. Czosnkiem i rzygami.

Jest stary. Ten mój bohater. Jest stary, ma całą twarz w zmarszczkach, a pod oczami wory jeszcze większe niż tata. I żółte zęby ma ten bohater, a niektóre to nawet trochę czarne. Niby nie widziałem dokładnie, bo było ciemno, ale jak się uśmiechał, to tak mi się wydawało. To był pasudny uśmiech, ale jak szukałem w Internecie, to bohaterzy też takie mają. Tylko nie Superman, ale Wojtek mówi, że Superman to pedał, a pedały muszą się ładnie uśmiechać. Wtedy pokazują, że mają ładne usta, a jakby nie mieli, to nikt nie dałby im siusiaka. A pedały lubią siusiaki, tak mówi Wojtek.

No więc mój bohater nie jest pedałem, tylko żulem. Już to pisałem, ale napiszę jeszcze raz, bo to ważne.

Rozległo się cichutkie pukanie i do pokoju weszła mama. Chłopiec podniósł na chwilę głowę znad kartki i odwrócił się w stronę drzwi. Uśmiechnął się do kobiety. Odpowiedziała tym samym.

– Odrabiam lekcje – powiedział, pokazując na blat oświetlonego lampką biurka, gdzie prócz kartki leżały też: otwarty piórnik, ćwiczenia z matematyki i książka do francuskiego. – Piszę wypracowanie.

Mama pokręciła lekko głową z wyraźnym podziwem.



– Jesteś takim cudownym dzieckiem, Mareczku. Takim cudownym.

Chłopiec pokiwał głową. Mówiła mu to tak często, że zdążył już uwierzyć, że to prawda. – Mamo, możesz mi dać herbaty? – zapytał. – Nie rozchłapię, obiecuję.

Kobieta westchnęła i spojrzała na zegarek. Docho-
dziła siódma, więc w najlepszym razie zostało jeszcze
pół godziny. Chyba wystarczy na kubek herbaty. No,
pół kubka.

– Zaraz ci przyniosę – stwierdziła. – A ty pisz so-
bie, pisz...

Mareczek pochylił głowę nad kartką.

Kiedy go spotkaliśmy z mamą, spał na ławce i chrapał. Z ucha wypadła mu słuchawka i leciała z niej tak głośna muzyka, że chyba ja nie umiałbym spać. Ale on umiał, bo jest bohaterem. Mama próbowała go przesunąć na tej ławce, to się spierdził.

Wracaliśmy wtedy z mamą z zakupów i mieliśmy duże siatki, a w nich jedzenie, gazety i dużo papierosów dla taty, bo mu się skończyły. I te papierosy to chcieli od nas tacy jedni, a że mama im nie chciała dać, to próbowali sobie wziąć. I tak się zaczęło.

Ci jedni to byli tacy chłopacy w dresowych bluzach i z kapturami, którzy ciągle mówią „kurwa” i „pierdołę”, a potem palą i piją piwo Wojak. U nas na osiedlu też są tacy, ale oni do mojej mamy mówią „dzień dobry”, bo mama pracuje w sklepie i to stamtąd mają wojaka. Ale my nie kupujemy w sklepie mamy, bo pan Koszut, szef mamy, „rżnie ludzi na cenach”. Tak mówi mama, a ja jej wierzę, bo jest moją mamą i nigdy by nie kłamała.

Drzwi do pokoju otworzyły się tym razem bez pukania i mama weszła, niosąc tackę, a na niej kubeczek z disnejowskim Piotrusiem Panem i talerzyk z trzema markizami. Na krótką chwilę oparła tackę na krawędzi biurka i wtedy właśnie z korytarza dobiegł jakiś huk. Mama podskoczyła lekko, rozlewając trochę herbaty. Na szczęście dla książek, płyn rozlał się tylko na powierzchni tacki, w większości wsiąkając w serwetkę.

– Przepraszam – powiedziała mama, ale chłopiec pokręcił głową.

– Nic się nie stało, mamusiu – odparł. Chciał złapać mamę za rękę, ale w ostatniej chwili przypomniał sobie, że ta trochę ją boli. A nie chciał mamie przysparzać więcej bólu. Kochał ją. Była jego mamą.

Zanim wyszła, dał jej buziaka w policzek, a gdy zamknęła za sobą drzwi, wrócił do pisania.

Ci jedni to nie byli z naszego osiedla i nie kupowali u mamy, więc zamiast „dzień dobry” powiedzieli „dawaj szlugi, kurwa”, a potem jeszcze coś brzydko, tak, że mama prawie się rozplakała. Ale nie dała im papierosów, tylko mnie przesunęła, żebym stanął za nią. I niechęć popchnęła na pana żula. To jest bohatera.

Przestał chrapać, ten żul, a potem otworzył oko i popatrzył na mamę i na chłopaków, a potem zapytał „co jest?”. Mówił gorzej niż dziadek Bercik, tata mamy, a jemu przez papierosy wycięli gardło. Ale tamte chłopaki go zrozumiwały i powiedziały „pierdol się”. No to żul bohater wstał. Znać spróbował, bo najpierw to się tylko podniósł, ale opadł, więc podniósł się jeszcze raz, pokotywał, a potem chciał wypłuć zieloną flegmę i trochę sobie opluć brodę, to ją wytarł

rękawem kurtki. Była skórzana, a na niej miał taki fajny, wielki znaczek, gdzie było coś o mamie, więc pomyślałem, że też bym taki chciał.



Żul bohater oparł ręce na biodrach jak mama, kiedy jest zła, i zapytał „co, kurwa?“, a tamten chłopak znowu mu powiedział. No to żul poszedł w jego stronę, ale dostał w zęby i usiadł na ziemi, a inny chłopak to go jeszcze kopnął. Mama zaczęła krzyczeć, wołać policję, to ja wtedy też, ale nikt nam nie pomógł, nawet ludzie na przystanku po

drugiej stronie torów, bo jechali w drugim kierunku. A trzeci chłopak złapał mamę za ramię, popchnął ją i jeszcze chwycił siatkę z papierosami. I wtedy żul bohater się wkurzył. I to bardzo się wkurzył, bardziej, niż wkurza się tata. Biegły po nim prawdziwe iskry, a włosy stanęły mu dęba! Wstał i już się nie kotysał, tylko dotknął jednego chłopaka, a tamten dostał dreszczy. To żul złapał go i podniósł trochę, a potem rzucił w przystanek, gdzie była taka reklama z panią w samych majtkach (ale resztę zastaniały jej włosy i żółty szampon). Chłopak rozbił reklamę i pojawiło się więcej isker i błysków.

Żul podszedł do tych błysków, złapał za kable i wsadził je sobie do buzi. A potem zaczął mocno świecić, jak w takim filmie, gdzie pan zaplątał się na dachu w świąteczne światełka, a potem miał takie wielkie oczy i chodził trochę jak kowboj. Wojtek mówi, że kowboje tak chodzą, bo sobie objijają jajka.

Chłopiec przerwał na moment. Był mocno zaaferowany pisaniem, odtwarzaniem sobie w pamięci tamtej sceny, tamtych wydarzeń, ale mimo to dźwięk, który usłyszał, zdołał wyrwać go z zamyślenia. Odgłos kłucza przekręconego w zamku.

Zaraz potem do pokoju wpadła mama i błyskawicznie zabrała kubek z niedopitą herbatą i pusty talerzyk po ciasteczkach. Zrobiła to błyskawicznie, nie oglądając się na syna, ale będąc w połowie drogi, odwróciła się i posłała chłopcu uśmiech. I mrugnęła... jakby to wszystko była zabawa.

Ale nie była i chłopiec dobrze o tym wiedział. Mimo to jedyne, co mógł zrobić, to wrócić do pisania.



A potem żul bohater wypluł kable i powiedział coś po angielsku, ale nie pamiętałem. Dopiero jak zapytałem mamy, to mi powiedziała, że to z takiej piosenki, co to mama ją lubiła, jak była mała i miała apta... adpa... apat... no, takie coś na czarne, duże płyty nie do komputera. I że on, ten bohater, powiedział, żeby z nim nie zadzierać, bo wtedy zadziera się z ogniem. Raczej z piorunem, ale ja bym chyba zrozumiał, a mam tylko osiem lat.

Ale oni nie zrozumieli. Wcale a wcale. I skoczyli na żula bohatera, a ten strzelił do nich prądem jak w grze, a oni polecieli na tory i mieli dużo szczęścia, że nie przejechał ich tramwaj. Potem to już chcieli uciekać, ale żul bohater strzelił do nich jeszcze raz, a potem podszedł, jak tak leżeli, i na jednego nasikał. Miał dużego siusiaka i już wiem, dlaczego nie jest pedałem jak Superman. Po co mu inne siusiaki, jak ma własny?

Ludzie na przystanku nagle zaczęli krzyczeć albo kłaskać, a niektórzy to się obudzili i krzyczeli „policja!” albo „to obrzydliwe!”, ale żul bohater wcale się nimi nie przejmował, tylko podszedł do mamy i zapytał, czy poczęstuje go papierosem. Mama dała mu całą paczkę, a żul sobie poszedł. I już go więcej nie widziałem, co powiedziałem też panom policjantom, jak przyjechali i nas pytali.

Pytali mnie też, jak się nazywa, to powiedziałem, że ACDC, bo tak mu pisało na koszulce. A ja całkiem dobrze czytam i mam z tego same piątki i tylko jeden minus, bo raz zapomniałem czytanki.

Coraz trudniej było mu się skupić na tekście, w miarę jak z przedpokoju narastały krzyki i wrzaski. Poszło o kubeczek i jedzenie i picie w pokoju, ale szybko prze-

szło do kolacji – gotowej, ale nie takiej – i szeregu innych spraw, o których chłopiec słyszał już wielokrotnie, ale wciąż nie rozumiał. A potem najgorszy z dźwięków – głośnie plaśnięcie rozrywające na pół słowa mówione przez mamę. A potem inne, podobne odgłosy, które zawsze sprawiały, że Markowi oczy wypełniały się łzami. Miał tylko osiem lat. Gdyby był większy, gdyby tylko mógł...

Spojrzał na temat wypracowania: „Kto jest moim bohaterem i jak biorę z niego przykład?”. No właśnie, pomyślał chłopiec. Jak?

– Poczekaj mamó, zaraz cię uratuję – powiedział na głos. A potem podniósł stojącą na biurku lampkę i przyjrzał się kablowi. Był gruby, ale Marek nie był żulem.

Jego zęby były mocne i białe.

COPYRIGHT © BY Jakub Ćwiek
COPYRIGHT © BY Fabryka Słów sp. z o.o., LUBLIN 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana
ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie,
fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana
w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

PROJEKT OKŁADKI Jakub Ćwiek

ILUSTRACJA NA OKŁADCE Samuel Ćwiek
na podstawie ilustracji „Dreszcz” autorstwa Piotra Cieślińskiego

ILUSTRACJE Samuel Ćwiek

REDAKCJA Anna Gołębiowska

WYDAWCA



Fabryka Słów sp. z o.o.
20-834 Lublin, ul. Irysowa 25a
tel.: 81 524 08 88, faks: 81 524 08 91
www.fabrykaslow.com.pl
e-mail: biuro@fabrykaslow.com.pl